

ANDRZEJ - - TOWIAŃSKI

Dwa odczyty

Napisał

Andrzej Baumpfelf.

Łwów 1904. Nakładem „Odrodzenia”.
Drukarnia Wdziałowa, ul. Lindego 8.

<https://rcin.org.pl>

Handwritten text in red ink, likely a library stamp or archival mark, located in the lower center of the page. The text is faint and partially obscured by the texture of the paper.

ANDRZEJ - - TOWIAŃSKI

Dwa odczyty

Napisał

Andrzej Baumbfeld.

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA

00 330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

Łwów 1904. Nakładem „Odrodzenia”.
Drukarnia Udziałowa, ul. Lindego 8.





O Towiańskim pisało się u nas i pisze dosyć. Ale — zdaniem mojem — wszystko to bardzo dalekie od istoty rzeczy, oparte albo na błędnych źródłach albo na niemniej błędnym stosunku wewnętrznym piszących do przedmiotu. W niniejszych odczytach chciałem dać przedewszystkiem obraz sprawy w jej najbardziej podstawowych objawach, opierając się na dostępnym mi materiale t. j. na Pismach Towiańskiego, (które wyszły w Turynie r. 1883 w 3 t.) i na pracy Tancreda Canonico: Andrzej Towiański (zarys biograficzny — tł. pol. Turyn 1897).

Szczegółów historycznych ani literackich nie uwzględniałem; znane są one dostatecznie tym, którzy się historią literatury naszej zajmują. Chciałem tylko na te znane już fakta rzucić garść światła, które czuję jako jedynie dobrze sprawę oświetlające. Dać możność poznania zasa dniczego tonu tej niezwykłej duszy i jej przejawów — to pierwszy cel tej pracy. Drugi: ugrupować koło właściwego przedmiotu uwagi i myśli, które są chyba zawsze ważne i żywotne — dla jednostki i narodu.

I. Obraz duszy.

... „Szukajcie naprzód Królestwa Bożego, a to wszystko przydano wam będzie“... Ale przytomna temu wezwaniu ludzkość ukrzyżowała Tego, który jej królestwo Boże przybliżał, — albowiem żadną była nadewszystko władzy i dóbr ziemskich. A wieki potomne straciły w przepaść słowa, niepokój przynoszące sumieniom — i dokonawszy tak dzieła przodków swoich, poszły w stronę, skąd błyszczały zysk i wygodą — zaczęły raczej szukać tej reszty, co miała być przydana... I Królestwo Boże oddalało się niby coraz bardziej. I nastały czasy, kiedy narody i ludzie, nazywający się imieniem Chrystusa, ogniem i mieczem krzewiły Ewangelię miłości, a następcy Tego, który był „cichy i pokornego serca“, blaskowi świeckiej władzy poświęcali wszystko istotne z nauki Jego — królestwo ziemskie postawili za cel bezwzględnych zabiegów — a ku temu celowi wikłali się w układy dyplomatyczne z wrogami Chrystusowej sprawiedliwości. Aż gdy przyszły chwile najburzliwsze w owej powszechnej społeczności, mającej być obrazem Królestwa niebie-

skiego na ziemi — naonczas z najwyższej stolicy odezwał się głos wyznania bolesnego, że właśnie ona, właśnie „curia“ jest tem źródłem, „*unde hoc omne malum processit*“...*) I patrzył na to z wysoka Bóg-Chrystus i w boleści nad dziełem swoim zsyłał ludzi, tęsknotą do Królestwa Bożego przejętych, a którzy mieli odwagę życiem i słowy wołać znów za Jego przykładem: „Szukajcie na przód Królestwa Bożego“... I przychodzili ci ludzie zawsze niby ściągnięci na ziemię ramionami upragnienia, które żyło w sercu wielu naówczas. I stawali się głosem żywym tych serc wiela i skupiali je przy sobie i prowadzili ku Temu, którego byli pełni. Takimi było wielu Świętych Pańskich — nadewszystko ów najgorliwszy naśladowca Chrystusowy, Franciszek z Asyżu. — Takim jest każdy, głęboko nad upadkiem myśli Chrystusowej bolejący, a używający głosu bożego w piersi na to, ażeby wołał.

Albowiem wezwanych jest dużo, ale niewielu takich, którzy wezwanie usłyszą, a usłyszawszy pójdą za niem...

U nas, po Skardze — kto był? W czasach coraz to gorszego upadku — nikt nie dobył z siebie głosu, któryby wstrząsnąć mógł sumieniami ludzkimi. Bo nikt nie miał odwagi, szukać przedewszystkiem Królestwa Bożego. Aż trzeba było naj-sroższych ciosów, ażeby z bólu i udręczenia zrodziły się takie głosy... Wśród tych nielicznych Andrzej Towiański przyszedł w chwili, kiedy po bezowocnych wysiłkach opadł bezwładnie duch narodu — kiedy w najlepszych była niemoc i beznadzieja. I w tem szczególniejsze jego znaczenie. Przyszedł z siłą, której brakło wszystkim naówczas, z siłą wiary niezachwianej i celu jasno wytkniętego. Przyszedł, zbrojny duchem, w Królestwo Boże zapatrzonym i przenikającym tajemnice jego od pierwszych lat młodzieńczych żywota swego na ziemi.

Był bowiem pełen boleści nad złem, które widział wokoło i trawiony niepokojącym pytaniem, jak pogodzić je z potęgą Boga. „Na każdym kroku spotykając sprzeczności i trudności, a nosząc w duszy gwałtowną potrzebę poznania prawdy, aby uspra-

*) Słowa pap. Adriana VI, wypowiedziane przez nuncjusza na sejmie w Norymberdze r. 1522.

wiedliwić Boga w sądach i dziełach Jego, udawałem się po rozwiązanie licznych tworzących się we mnie kwestyi do świeczników świata, do biskupów, do teologów, do sławnych uczonych; a gdy jedni odpowiadali mi suchą doktryną, a drudzy poczytali tę potrzebę mej duszy za chorobę z przyczyn fizycznych pochodzącą, wówczas w wielkiej boleści mej zwróciłem się do Boga samego: „Ty Ojczy, któryś wlał tę potrzebę do duszy mojej; Ty sam ratuj i oświecaj mnie!“... Bóg w miłosierdziu swoim rozwiązał dla mnie zawiłości, zobaczyłem rzeczy, jak one są i odtąd ten ciężki krzyż niepokoju, który trawił ducha i ciało moje, zamienił się na krzyż lekki Chrystusa“...

Temi słowy Towiański określa przełomową chwilę w życiu swoim: rzucił księgi, naukę świata — a zwrócił się wyłącznie do Boga, wszedł w bezpośrednie z Bogiem obcowanie. I stąd to lekceważenie, jakie miał nieraz dla nauk, bezsilnych wobec najważniejszych zagadnień ducha. Jemu (jak powiada) „nie dozwolił Bóg żadnej książki do końca doczytać“; — „Ewangelia jest jedynem światłem i prawem mojem“. — I tak mu przechodziło życie na Litwie — cały ten niby przygotowawczy okres życia jego — w ciągłym skupianiu ducha ku przyszłym czynom — z pomocą Boga i tajemniczej przyrody litewskiej... „Gdybyś Ty... wiedział“ — pisze Słowacki do Krasińskiego — „jak ten szlachcic litewski wśród sosnowych lasów wyciągnął z myśli Bożej wszystko i wszystko odtworzył na nowo, z prostotą pastusza i z pohamowaną w sobie ludzkością: wziąłbyś go pewnie za Pana i za przewodnika“... I brali go za Mistrza ludzie, wyżsi od niego geniuszem i nauką — ale ujęci siłą niezwykłego, majestatycznego spokoju i swobodnej pewności siebie, które są wewnętrznym tworem duszy, przywykłej z Bogiem obcować. Czar tej siły tchnie z całej postaci Towiańskiego. Albowiem zanim krok uczyni, przeleży długie godziny krzyżem w samotnej z Bogiem rozmowie — i bić się będzie w piersi, jako grzesznik, niegodzien Łaski Najwyższej — ale skoro z wyżyn, rodzących się w takim uniżeniu, zejdzie do ludzi, to już będzie się czuł jako ramię, przez które Bóg działa — i otoczenie czuć w nim będzie (jak ks. D. określił) „pokorę sługi i moc Pana zarazem“...

Tak był pokornym Towiański, że się niejednemu dumnym mógł wydać.

Pokora bowiem podług niego „jestto widzieć siebie w prawdzie względem Boga i bliźniego“. „Jak duch człowieka jest prawie niczem względem Boga i królestwa Bożego, tak człowiek jest w istocie niczem wobec tych przeciwności; które go otaczają na ziemi; bo kiedy przez ofiarę zyszcze siły, jak jeden, to przeciwności ma jak milion. Ale kiedy siłę, wydobytą jak jeden, połączy z królestwem Bożem, to staje się olbrzymem. W tem czuciu działać acz najsilniej, jestto działać pokornie“... „Świadczę o sobie, że jestem narzędziem pomocy, idącej od Boga i radzę każdemu, aby mnie słuchał; tak świadcząc o prawdzie, nie zbaczam od pokory“...

Czy znaczy to, że się nie pomyli nigdy? Nie — ale błąd wszelki czy pomyłka będzie już koniecznym wynikiem natury ludzkiej, ograniczonego w człowieku zakresu poznania duchowego — a nigdy nie stanie się odstępstwem, nigdy zerwaniem tego najważniejszego związku — z Bogiem.

Temu to ciągiemu związkowi Towiański zawdzięcza ową magnetyczną siłę, którą i dziś nas pociąga. I dlatego nie w pismach — pozbawionych prawie zupełnie literackich zalet, — a przedewszystkiem w przeniknięciu samej postaci znajdujemy zrozumienie tego wpływu, jaki na współczesnych wywierał i sami się mu dobrowolnie, niby z pochyleniem głowy poddajemy... Czujemy w nim obok majestatu spokoju i swobody duchowej — jeszcze niezwykle żywe, gorące obrzydzenie do zła, gdziekolwiek się przejawiało i żelazną, iście napoleońską energią w jego zwalczaniu. Tym, którzy przychodzili do niego z prośbą o wskazówki dla życia duchowego, wskazywał niejednokrotnie na biurku swoim statuetkę grenadyera napoleońskiego i podnosił wyrażone w niej naprężenie ducha, czekającego tylko skinienia cesarza, ażeby rzucić się na wroga. Nic boleśniejszego nie było dlań, jak zamarcie wewnętrzne, obojętność. Albowiem „ruch ducha“ (jak nazywał Towiański, siłę ducha ożywionego) — „taki ruch nosi w sobie potęgę niebieską, która zwycięża złe, podnoszące się na świecie, stąd jest on jedynem owocnem zaprzeczeniem fałszowi, tam gdzie

wszelkie przedstawienie prawdy jest bezowocnem. Niema innego środka przeciwko piekłu, objawiającemu się na ziemi, jak niebo postawione w miłości, ofierze i energii chrześcijańskiej. Wielka jest różnica pomiędzy martwem widzeniem piekła i dowodzeniem o piekło, a takim ruchem uderzającym na piekło.... Taki ruch surowo potępiany przez fałszywie pobożnych, jakoby przeciwny miłości chrześcijańskiej, potępiany też i przez ludzi światowych, jako łamiący prawa cywilizacyi, jest główną powinnością chrześcijanina. Chrystus Pan taki ruch wydawał na widok wszelkiego złego: Kiedy dzieckiem jeszcze płakał nad znizeniem się Izraela, osiedlonego w Egipcie; kiedy chodząc po miastach, gromił zakorzenione w nich grzechy i sądem Bożym zagrażał grzesznikom; kiedy wypędzał przekupniów z kościoła, a na faryzeuszów wołał: „Biada, biada wam!“...; kiedy mocą bożą fukał i wyganiał czartów; kiedy tylokrotnie płakał nad oporem i przyszłym zburzeniem Jeruzalem. Całe życie Chrystusa było jednym ciągiem takiego ruchu, takiej boleści, składanej w całej pełni Ojcu Przedwiecznemu, a w częście tylko jawionej przed człowiekiem, który nie był zdolny przyjmować tych niebieskich tonów. Taką też boleścią umęczony był Chrystus w duchu, nim umęczony został w ciele.

Towiański w całym życiu swoim szedł w te ślady i dlatego — jak niewielu tylko — okazał dziwną jednolitość myśli i życia. Więc z ową mocą spokoju i energii naprzód na Litwie jeszcze, jako sędzia, poruszy zbrodniarzy do skruchy i wyznania, karę przedstawiając jako od Boga na pokutę daną. I z tym spokojem, a z wzrokiem, jaki daje zagłębienie się w życie duchowe swoje i drugich, zbliży się na ulicy do dziewczyny upadłej i kilkoma słowy nieszczęsną duszą zatrząśnie i podniesie ją i nawsze z błota uratuje. I siłą tego spokoju i niezłomności duchowej, w czasach, dla dziedziców najgorszych, zdobywa mir u chłopów, bez narażenia się na stratę daje im wolny dostęp do lasu i ogrodu, zbliża ich ku sobie jak braci i obdziela pomocą duchową i materyalną. Więc kiedy wyjeżdża, cała wieś się przy nim gromadzi, a jeden z chłopów krzyżem go żegna i zaklina: „...doświadczysz wielu przeciwności, ale nie zapominaj o chło-

pach!“ Pamięć tych czasów żyła zawsze w duchu Towiańskiego. Kiedy doszła go wieść o uwłaszczeniu włościan, wspomniał sobie, jak to jeszcze w Antoszwiniu, majątku swoim na Litwie, widząc okropne postępowanie okolicznych dziedziców z chłopami, wołał do Boga: „O Panie! chętnie poniosę wszelkie straty materialne, zgodzę się być nędzarzem, zniosę upokorzenie, prześladowanie, niech tylko już nadejdzie ów dzień szczęśliwy, w którymby te straszne bezprawia ukróconemi zostały!“

Dnia 23. lipca 1840 roku, w 41-ym roku życia, dokonywał istotnie niezwykłego postanowienia. Znany zaledwie w najbliższem otoczeniu, wyjeżdża za granicę, oczyścić świat ze złego, jak oczyścił swoje miejsce rodzinne. Jaką walkę stoczył w duchu, zanim rozstrzygnął, rzucić ziemię i rodzinę, z małą nadzieją powrotu, narazić się na niełaskę rządu i utratę majątku (jak się też potem i stało) — o tej walce, o tem zapewne ciężkiem zmaganiu się z samym sobą — nic nie wiemy. Towiański — rzecz to dla niego bardzo charakterystyczna — nigdy prawie nie zwierza się z wahań i wątpliwości, które go niejednokrotnie dręczyć musiały przed każdym ważniejszym krokiem. To tajemnica duszy jego i Boga. Ale zdumiewa nas i podnosi postać jego ten krok, taki brzemienny w następstwa, a uczyniony znowu z tym samym — co poprzednie, stosunkowo drobne — spokojem i tą samą stanowczością. Taka była w nim wiara w pomoc Bożą, w konieczne zwycięstwo dobra, w siłę ducha czystego! Widzimy go prawie idącego krokiem spokojnym i pewnym, z postawą, wyrażającą wewnętrzną ducha godność, (a o której tyle mówią współcześni — wielbienie i wrogowie) — widzimy, jak zatrzymawszy się przy dwóch duszach, w które miał wiarę, ale w których nie znalazł pełnego i trwałego oddźwięku ¹⁾, idzie dalej — ku szczytnemu i ostatecznemu drogi swojej celowi, do Adama Mickiewicza. Nie zraża się tem, że go puścić nie chcą (Mickiewicz zgębiony nie przyjmował nikogo obcego) — on wie, że wieszcz polski czeka tej chwili z upragnieniem, albowiem niesie mu „ważne nowiny“. I kiedy staje przed Mickiewiczem i wita go

¹⁾ W Poznaniu arcyb. Dunin — w Brukseli gen. Skrzynecki.

„pierwszy w imię Boże“ poeta poznaje go. Tak jest: pozna... — Daremny spór oto, czy Mickiewicz Towiańskiego właśnie przepowiedział i przewidywał. Niewątpliwa rzecz bowiem, że sam, sił naówczas do prowadzenia drugich pozbawiony, osobistym i powszechnym nieszczęściem zniechęcony prawie zupełnie a głęboko pragnący wybawienia narodu, — kiedy ujrzał przed sobą męża, z którego słów szła tajemnicza moc ducha Bożego, który mu najgorętszą tęsknotę jego wypowiadał i spełnienie się jej wskazywał, że w tym wielkim momencie poznał w nim niby wcielone najgłębsze duszy swej dążenia, poznał owego przewodnika, którego on i wszyscy bliżsi mu oczekiwali. Nadomiar „stał się cud“, znak widomy wielkiej mocy: Towiański uzdrowił żonę poety. — Wiele mówili ci (zwłaszcza współcześni), którzy chcieli obniżyć znaczenie tego faktu, o „magnetyzmie“, jakim Towiański tu działał. Dziwnie zaprawdę trafili. Albowiem jako w teorii fizycznej magnesowanie żelaza pojmuje się niby porządkowanie w niem władzy magnetycznej, w chaosie cząstek niszczącej samą siebie, — tak więc, jako magnes, duch silny i uporządkowany, dotknięciem swoim zwraca ku sobie i porządkuje bezładnie rozrzucone władze duszy chorej. A siła tego ducha była w chwili owej u szczytu; podnosiło ją znaczenie momentu rozstrzygającego w całym działaniu Towiańskiego, podnosiło gorące pragnienie poruszenia ku sobie tego, który był najgodniejszym w narodzie. I tak stał się cud — znak, do czego zdolny duch czysty, a silny, a płonący ogniem wielkiego celu.

Więc teraz z mocą, wzmożoną współdziałaniem znów, jak dawniej, żywego, płomiennego geniusza, staje przed emigracją i zapowiada początek Sprawy. „Tu sługa Boży“ — opisuje jeden z uczestników uroczystości w arcykatedrze paryskiej Notre Dame, dnia 17. września 1841 roku — „uroczystym i podniesionym głosem wymówił te słowa: „A teraz odwołując do czynnego uczestnictwa, do którego z woli Bożej wezwałem was, zapowiadam w obliczu Boga, którego wolę spełniam, że Sprawa Boża i epoka chrześcijańska wyższa rozpoczęte zostały!“ Poczem sługa Boży padł na twarz i ze łzami najgłębszego wzruszenia zawołał: „Boże miłosierny! dzięki Tobie za ten początek spełnienia się woli

Twojej, błogosław początkowi temu i doprowadź nas do naznaczonego końca, do całkowitego spełnienia woli Twojej!“ W tym najuroczystszym życia swego momencie Towiański nie mógł po-
hamować wzruszenia.

Oto nareszcie doczekał się tej chwili, długo wypatrywanej i marzonej w duchu, kiedy mógł przed narodem swoim i ludzkością, zawołać za ukochanym Mistrzem: „Szukajcie naprzód królestwa Bożego; a to wszystko przydano wam będzie!“... Ale w tych łzach był nadto ból i smutek wielki, jasnowidzący krzyżową przyszłość: bo poczynano się dzieło, na Golgotę wiodące, ktokolwiekby je podniósł — a po długich dopiero wiekach mające wydać pożądane owoce... A takie było zupełnie jego to dzieło, tak się bezpośrednio w głębi jego zrodziło, że oto „nową epokę“ obwieszcza, początek jej od swego wystąpienia datując. Byli zwiastuni tej wyższej epoki chrześcijańskiej, był zwiastunem jej Kościuszko, był zwiastunem i ostatnim poprzednikiem (choć dzieła swego nie dopełnił) Napoleon, — ale pełny „zlew miłosierdzia Bożego“, nastąpił dopiero teraz, „po upłynionych dwóch tysiącach lat księżycowych“ od chwili, kiedy Syn Boży przyniósł po raz pierwszy na ziemię Sprawę Bożą... Dziwnie głębokie pozwala nam to rzucić spojrzenie w ducha Towiańskiego. On naprawdę tak wszystko sam w sobie wytworzył, w owym wewnętrznym, tajemnym związku z Bogiem — tak całkowicie i gorąco pochłonięty był myślą swoją i działaniem, że czuł się jedynym, choć tak niegodnym. I oto odpowiedź tym wszystkim, którzy pytają, „co Towiański przyniósł nowego“. — W nim każda myśl była nowa, jakby dopiero zrodzona, choćbyśmy ją nawet u wielu znaleźć mogli, co podobnie brali wszystko wprost od Boga... — Tem jest dziwnie wielką myśl chrześcijańska, że kto ją wysnuje z siebie, jako wytwór życia swojego, ten zawsze coś stworzy nowego, choć we wszystkim wołać będzie, jak niejeden już przed nim: „Szukajcie naprzód królestwa Bożego“...

Albowiem wielkie prawdy snują się wewnątrz nieprzerwanym ciągiem, a dusze, na ich ton nastrojone, pochwytują dźwięk ten i w oddźwięku swoim z siebie wydają...

Poczucie odrębności szczególnie przejawia się w „Biesiadzie” czyli pamiętce rozmów, mianych w Brukselli w styczniu 41 roku z Janem Skrzyneckim. Znowu ten sam spokój i ową dziwnie skupioną swoboda, — nawet styl, niejednokrotnie zawily, jest tylko wyrazem tego skupienia duchowego, łamiącego się z trudnością wysłowienia. Tem wybitniej, zaś to wszystko występuje, że w piśmie tem poruszone najgłębsze tajemnice ducha. Przeszłość ducha ludzkiego przed chwilą zrodzenia się w ciele, życie ducha po śmierci człowieka — wolna wola i Opatrzność — nieprzerwany związek ziemskiej krainy z niewidzialną krainą ducha, cel i misja człowieka na ziemi — oto wszystko, wypowiedziane nie w tonie rozważań metafizycznych, ale obwieszczane jako objawienia Boże... Albowiem głównem zadaniem wyższej epoki chrześcijańskiej jest (jak czytamy w „Biesiadzie”) „podać człowiekowi światło chrześcijańskie obszerniejsze, będące dotąd pod zasłoną tajemnic“...

„Człowiek jest narzędziem widzialnem, przez które czyni niewidzialna kraina ducha, zamieszkała przez niezliczone gromady różnej natury duchów“. Z tego to zasadniczego zdania można całą metafizykę „Biesiady“ wysnuć. Człowiek, żyjący przed zejściem na ziemię w pełnej mocy ducha, utracą w ucieleśnieniu siłę działania przez samego siebie i tylko w związku i pod kierunkiem duchów bezcielesnych może „wiele i potężnie czynić“. Dlatego ciągła troska o związek z krainą ducha jest pierwszym obowiązkiem człowieka, ale zarazem i najcięższym trudem. Albowiem zależnie od tego, w którą stronę zwrócił człowiek wolę swoją, ściągnie ku sobie pomoc duchów złych lub dobrych. Wolna wola jest przeto zawsze pierwszym ogniwem wszelkich następnych kroków i wydarzeń. A są nadto chwile, kiedy działa w zupełnej swobodzie, „kiedy Bóg dla próby miłości człowieka usuwa od niego wszelkie wpływy obce (t. j. duchowe), aby okazało się, co on w tym stanie wybierze, do czego pochyli duszę swoją: do nieba, czy też do ziemi, lub do piekła“. Jest to chwila, w której — jak mówi Mickiewicz, — czekają myśli ludzkiej „szatan i anioły: czy ty w piekło uderzysz, czy w niebo zaświecisz“... Kto w takiej chwili ku szatanowi się pochylił, ten często-

króć aż do ostatniego kroku przejść musi drogę złą, zanim wreszcie, pędzony przez zło jako niewolnik, będzie mógł się zatrzymać — i zawrócić. „Doznają zaś takiej niewoli złego pojedynczy ludzie“ — pisze Towiański — „doznają jej narody całe przez czas krótszy lub dłuższy, który nawet przez wieki często przeciąga się“.

W tym poglądzie jest podstawa moralności Towiańskiego i jak łatwo zrozumieć, ten pogląd różni go wybitnie od tak zwanych moralizatorów. On nie przystępuje do duszy z ukutą na-przód formułką i nie przykrawa do niej ducha. Wiara w Opatrzność mówi mu, że różnemi drogami człowiek do prawdy dochodzi, a często osobiste, choć bolesne poznanie grzechu korzystniejszym jest, niż ulegnięcie cudzej władzy moralnej... „Kto postawiony w wolności wyboru“ (czytamy w „Biesiadzie“) przenosi złe nad dobre, temu daje Bóg w obfitości złe, które umiłował, ażeby owocami tego złego nasycił się, ucierpiał i dobrego zapragnął“. Wszystko, co ma być trwałe, iść musi z wolnej woli, z swobodnego zwrócenia się ducha...

Ziemia przed przyjściem Chrystusa Pana i potem, po odrzuceniu nauki Jego, stała się siedzibą duchów grzesznych i pokutujących. Jest ona z pośród „globów, zawieszonych w niezmierzzonej przestrzeni“ jako „niski szczybel na wielkiej drodze Bożej“, jest „padołem płaczu, bo mieszkańcy jej, jedni, szczęśliwi, obfitujący w dobra ziemskie, zwyczajnie zarabiają na pokutę w przyszłości, a drudzy nieszczęśliwi, cierpiący, zwyczajnie pokutują za przeszłość swoją, bo nakoniec duchy niższe, duchy, które są pokuszeniem dla człowieka, zalegają ziemię“. „Nieprzejrzane kolumny takich duchów napełniają atmosferę ziemską. Duchy te bez ciała, tej pokrywy ziemskiej, nie mające żadnego innego życia nadto, które człowiek, łącząc się z niemi dać im może, pokutują zwyczajnie w stanie tym, poprawiają się, oczyszczają się, oczekując czasu, w którym wola najwyższa powoła ich na nowo do życia na ziemi“.... Najzwieźlej tu i najjaśniej wyrażona wiara w ponowne wcielanie się dusz, w szereg żywotów ziemskich, wiara, płynąca u Towiańskiego z owej „chęci usprawiedliwiania Boga w sądach Jego“, która — jak wspomina — była

w nim od najwcześniejszych lat. Myśl i uczucie, jakie budziły się w nim na widok dziecka, cierpiącego okrutnie, niejednokrotnie przynoszącego już z sobą ból i mękę ciała i ducha, zgroza wstrząsająca duszą, kiedy się widzi najsroższym ciosom podległego człowieka, nie gorszego od wielu innych — tyle, tyle strasznych tajemnic, życia ludzkiego dotyczących, a nie mających wytłumaczenia w żadnych naturalnych przyczynach — oto źródło wiary owej w ducha Towiańskiego. A nikt z tych, którzy głęboko współczuli z człowiekiem i męką jego żywota, a równie silną wiarę mieli w sprawiedliwą zawsze i miłosną Opatrzność — nikt się z tych przed tajemnicą ową nie cofnął i owszem, wielu ją po tej drodze przeniknąć usiłowało. Jest to dziwne, przejmujące chylenie się dusz w tę stronę — niby ku światłu przeczuwanej prawdy.

Towiański na cierpieniu się nie zatrzymuje, wzrok w daleką przyszłość zapuszcza i oto widzi jaśniejące na ziemi królestwo Boże... Albowiem przejdzie pięć jeszcze z siedmiu epok, jedna po drugiej, każda coraz to więcej światła Chrystusowego przynosząc — aż „w siódmej epoce“ (słowa „Biesiady“) „ogień Chrystusa rozпали się na świecie w takiej potędze, że złe zniknie przed nim z oblicza ziemi... Wówczas to Słowo Boże, ukrzyżowane i pogrzebione w Chrystusie, zmartwychwstanie i żyć będzie przez człowieka, tak jak żyło przez Chrystusa, jak żyje przez wieki w niebiesiech“ — naówczas „zajaśnieje w całym blasku swoim dzień Boży, którego pierwsza zorza po długiej nocy, ukazuje się już w Sprawie Bożej... Spełni się naówczas to wszystko, w co człowiek wierzył przez wieki: w świętym kościele powszechnym będzie obcowanie świętych, spełniających wolę Bożą, słowo Boże; odpuszczone będą grzechy, popełnione przeciwko tej Woli, temu Słowu; nastąpi zmartwychwstanie ciała, które człowiek na wzór Chrystusa podniesie do wysokości Słowa; i Baranek Boży, wedle Objawienia świętego Jana, poprowadzi wiernych swoich z umytemi we krwi Jego szatami, do źródła wód żywych, gdzie rozpocznie się dla człowieka żywot wieczny. Tak dzieło zbawienia świata spełnione przez Chrystusa, spełnione będzie przez człowieka pod przewodnictwem Chrystusa rządzącego światem do

skończenia jego; tak ta wielka Sprawa Boża, poczęta przez stworzenie pierwszego człowieka na obraz i podobieństwo Boże, spełni się wydaniem pełnego owocu ofiary Chrystusa; tak spełni się słowo Boże, skończy się świat, nastanie niebo nowe i ziemia nowa: „albowiem pierwsze niebo i pierwsza ziemia przeminęła“. (Objawienie świętego Jana). Taka jest przyszłość naznaczona dla świata! Dzięki Tobie, o Boże, że obrazem przyszłości tej pozwalasz nam radować i zasilać dusze nasze!“

Myśli te i wierzenia, raz w Biesiadzie złożone, rzadko już potem — i to jakby ubocznie — pojawiają się w pismach Towiańskiego. Był to ten najgłębszy podkład duszy jego, którego nie wypowiadał, skierowany cały w stronę praktycznej działalności. Raz, zapytany o jedną z tych kwestyi, odrzekł, że właściwa Sprawa Boża niema się niemi zajmować, jej celem bowiem: wzywianie do praktykowania chrześcijaństwa w życiu prywatnem i publicznem. Temu to działaniu w stosunku do człowieka, narodu i kościoła poświęcił odtąd życie całe. Do Zurychu, które było od roku 1849 stałem miejscem pobytu Towiańskiego, ściągali ze wszystkich stron ludzie po radę duchową. Przychodzili Włosi i Francuzi i Niemcy — a Polacy nieraz z dalekich stron kraju przyjeżdżali. On każdemu w myśl swoich zasad, a z głęboką znajomością duszy ludzkiej — wyjaśniał położenie jego i wskazywał potrzeby ducha. A z dziwną swobodą zastosować się umiał i do poziomu uczonego profesora lub dygnitarza kościelnego i do prostaczka, sługi lub nawet dziecka. W rozmowach tych przejawia się silna wiara w moc iskry Bożej, która tkwi w każdej duszy i czeka tylko momentu rozniecenia. Słowacki najlepiej określił sposób działania Towiańskiego pisząc, że to jest „proste obudzenie boskości w sercach przez człowieka czystego i Bożego“... I dlatego to z taką swobodą gromadzili się koło niego ludzie, bardzo różni siłą ducha i zakresem dążeń duchowych. Albowiem do szczerych i trwałych stosunków między ludźmi trzeba tylko tej głębokiej podstawy jaką jest odczucie w sobie wzajemnie iskry Bożej — bez względu nato w jakim stopniu jest komu dana, — byleby była — jest ona bowiem pochodnią ducha i przy jej świetle tylko znaleźć można dusze tęskniące do braterstwa... „duchy łakome brater-

stwa“ (jak mówi Słowacki). I nie pierwsze koła paryskie, gdzie było dużo jeszcze nieprzygotowania i nietolerancyi — ale dopiero grono skupione w Zurychu, jest prawdziwym pomnikiem wpływu Towiańskiego na dusze. Przyjechał tu doktor teologii, ks. Barone i oczarowany pisze do brata: „...Znalazłem życie prawdziwe, czucie, wiarę, chrześcijaństwo pełne, żyjące, nie takie jak w klasztorze, ale takie jakieby mogło i powinno istnieć w obecnym świecie, pomimo strasznego pożerającego nas sceptycyzmu, pomimo dławiącej nas nauki, pomimo wysuszającego nas egoizmu. Możesz się śmiać ile chcesz, ja sam się śmiałem, a prawdę mówiąc, nie śmiałem się, lecz z początku miałem wątpliwości. Szczęśliwym jestem jak nigdy: zdaje mi się, jakobym się znajdował w Tebaidzie, gdzie się zgromadziły dusze chrześcijaństwem zahartowane, albo w domu jednego z tych pierwszych chrześcijan, co wśród prześladowań utrzymywali między sobą ognisko wiary, prostotę, cnotę. Zobaczyłem tu, i mam powinność wyznać to przed sobą samym i przed wszystkimi, że jestem i byłem chrześcijaninem raczej słabym niż niewiernym; a jednakże jestem tu wśród nich jedynym księdzem!... O jakże szczęśliwy to świątek, szczęśliwa gromadka, co umiała i chciała zahartować się w tym ogniu prawdziwej miłości, szczerzej wiary, bezwzględного umiłowania prawdy. Tu sprawę Chrystusa, Ewangelię, chwałę Bożą pojmują, czują, spełniają, albo przynajmniej usiłują spełniać, we wszystkich wewnętrznych i zewnętrznych zastosowaniach jej, tak, że nigdy nie widziałem nic podobnego; co najwięcej, czasem to sobie wyobrażałem, chociaż wyobraźnia jest poezją, a tu wszystko to widzisz ucieleśnionem w każdym najmniejszym szczególe i żyjącem w rzeczywistości. Może ci się zdawać, że śnię lub poetyzuję; a przecież wiesz, od jak wielu już lat serce moje wyszło i wyгнаło z siebie wszelką poezję, tak, iż jeśli ją odzyskało, to pewno nie bez przyczyny“. A takich świadectw jest więcej...

Ale nie na tem kończyło się działanie Towiańskiego. Z równą powagą i swobodą, a z niezachwianą wiarą, że szczerze przedstawienie prawdy nie może minąć bez śladu, wysyła pisma napominające do mocarzy świata. Nie o natychmiastowe, widome skutki mu chodzi — tylko o spełnienie obowiązku miłości wzglę-

dem ducha, chociażby i z obrazą człowieka. Więc kiedy w 1843 r. daremnie stara się Stolica Apostolskiej sprawę swoją przedłożyć i dostaje rozkaz opuszczenia Rzymu, pisze do papieża Grzegorza XVI: „Posłuszny, opuściłem Rzym; ale ponieważ rozkaz twego rządu nie zdjął ze mnie obowiązku spełnienia woli Bożej — Bóg bowiem jedyny, który go włożył na mnie, i zdjąć może — i ponieważ obawiam się zostawić na sumieniu mojem wielką odpowiedzialność, w wielkim interesie zbawienia człowieka, przeto, z poza Rzymu, czynię mój obowiązek względem Ciebie, mój Ojczy, o tyle, o ile w rzeczy tak świętej odważam się go czynić w piśmie i to w pośpiechu. Ojczy! kiedy wszystkie środki dla przedstawienia woli Bożej Stolicy Apostolskiej zostały odjęte człowiekowi, Bóg kładzie na twoje sumienie brzemię spełnienia swej woli, spełnienia obowiązków, które — z woli Jego — ciężą dziś na Stolicy Apostolskiej i z chwilą kiedy to pismo będzie u stóp twoich, rachunek twój będzie już przed Bogiem. Czasy się wypełniły, woła Boża będzie spełniona, człowiek, który nie słucha miłości, usłucha siły Bożej, a słowo Boże będzie żyło, tryumfowało na ziemi... Ojczy! daną mi jest moc powiedzenia ci tego“... W tym tonie pisane są listy do cara, do króla włoskiego czy francuskiego. Politykom listy te mogą się w niektórych wypadkach nawet naiwnymi wydać; dla Towiańskiego nie polityczne względy grały tu rolę tylko obowiązek ducha wobec ducha, obowiązek wypowiedzenia bezwzględnie szczerzej prawdy, jeśli ona dotyczyła wieczności duszy. O owoce natychmiastowe — powtarzam — nie dbał przytem. W świecie ducha krok każdy, ku Bogu idący, jest owocny i nie wiadomo nigdy, kiedy zbliżamy się do duszy, czy właśnie ziarno, które rzucimy, już nie przeważa szalilub czy nie stanie się początkiem dalszego siewu...

Dlatego Towiański tak wysoko stawiał wszelki czyn, w duchu chrześcijaństwa spełniony: „Przez każdy czyn chrześcijański“ i czytamy w pismach jego — „zaszczepia się w ziemię ciemną i martwą punkt niebieski, jasny i żyjący“... „a każdy punkt jasny, zaszczipiony w ziemię czynem chrześcijańskim człowieka, rzuca przez wieki na ziemię promienie swoje, bo jest on częścią żyjącego królestwa, kościoła Chrystusowego, częścią, która jako i ca-

łość sama, nie ginie, a trwa w wieczności... A lubo to życie i ta światłość wiecznotrwała punktów jasných, niebieskich nie jest widzialną dla zmysłowegoj oka — widzi je oko wszelkiego ducha“. Takim to światłem wiecznym opromienione całe działanie Towiańskiego. Tym, którzy nie pojmują znaczenia idei dla życia codziennego, działanie to staje jako żywy dowód. Ta sama rzecz, robiona przez kogoś, kto życie swe wewnętrzne urywa na krańcach ziemi, inną będzie i skuteczności innej i innej wartości niż rzucona z głębi ducha, obejmującego sobą cały ten i tamten świat. Czyny takiej duszy są niby promienie łączące doczesność z wiecznym zaświatem, unoszące w lekkim jakimś, cudownym wzlocie ziemię na wysokość ducha. — Albowiem są dusze takie, niby toń wodna, na którą wpłynąwszy, zdaje się, że za chwilę brzegu dotkniemy. A oto brzeg się coraz to dalej usuwa i dalej. Taką jest dusza Towiańskiego. Oddala się od nas brzeg jej coraz to dalej i dalej, nigdy niedościgniony, bo się o nieskończoność opiera... Towiański nikomu nigdy nie odmawiał pomocy, choćby i kto nieraz już tę pomoc był odrzucił. A kiedy raz w intuicyjnym widzeniu zaufał duszy czyjej, to już nazawsze. I wtedy nawet odstępstwo człowieka nie odbierało mu tej wiary w duszę. Biedny, mały człowiek, duch, skępowany ciałem, mógł uleść pokusie, zachwiać się, ale w głębi musiał pozostać tym samym, którego on poznał i pokochał. „Wielu poczytuje cię za nieprzyjaciela mojego“ — pisze do generała Skrzyneckiego, który nie miał odwagi wytrwać przy nim wbrew namowom i straszeniu swego otoczenia — „ja wszakże tej opinii świata nie podzielam wcale, bo lubo zaród duszy twojej chrześcijańskiej, polskiej wśród przeciwności twoich, nie objawia się dla służenia Chrystusowi, kościołowi i ojczyźnie, jak to jest naznaczono, czuję jednakże, że miłość dla Chrystusa, dla kościoła i dla ojczyzny żyje w głębi duszy twojej, czuję, że żyje też tam i życzliwa przyjaźń dla służgi Chrystusowego; a chociaż wielu poczytuje to czucie moje za zbytnią dobroduszość i łatwowierność, ja wszakże czucie to stale przechowuję w sercu mojem i nie tracę nadziei, że z czasem usprawiedliwiony będę przed nimi za dochowaną wiarę zarodo wi duszy twojej, najukochańszy bracie mój!“.

Nawet tym, którzy rzucali nań oszczerstwa, odpowiadał z spokojną boleścią, nie nad krzywdą sobie uczynioną, ale nad złem, w duszy bliźniego się przejawiającem. A — rozumie się — przeciwników, raczej wrogów zaciętych miał zawsze więcej, niż gorących wielbicieli. Stanowczość i niezłomność, z kompromisami absolutnie się nie godząca, była dla wielu kamieniem obrazy. Światłość rodzi się zawsze na to, ażeby ludzi dzielić, nie łączyć, choć ostatecznym jej celem jest zebrać wszystkich w jedną owczarnię.

Połączyły się z nim na całą wieczność żywota tylko duchy silne i czyste. Mickiewicz i Słowacki choć w życiu ziemskim rozchodzą się z nim i zewnętrznie działają osobno, zachowują dla niego do ostatniej chwili najgłębsze uczucie czci i braterstwa. Wystarczy lekki, a błogosławiony trud przejrzenia choćby listów obu wieszczów, aby się o tem przekonać. Jednakże ci, których obowiązkiem byłoby naprzód poznać dobrze, o czem chcą wyrokować, najfałszywsze wieści o tym stosunku trzech dusz bratnich rozsiewają... Albowiem niepojętem jest dla tych, którzy stosunki z ludźmi nie na owej boskości opierają, jak dusze, tym związkiem zbratane, na wieki się łączą, choć niejedno w życiu ziemskim ich dzieli.

Słowacki, taki zawsze wolny, tak się nikomu nie poddający, w pokłonie, który złożył z początku prostocie i czystości ducha Towiańskiego, wytrwał do końca. Na kilka jeszcze miesięcy przed śmiercią w roku 1848 wezwany przez Goszczyńskiego, żeby bratu Adamowi wręczył protest koła przeciwko jego wyjazdowi do Rzymu, odmawia, nie znalazłszy na nim podpisu Towiańskiego albowiem (jak pisze) „do Mistrza należy powiedzieć otwarcie, jeżeli brat Adam, jest lub nie zgodny z natchnieniem Ducha Świętego, pod którym on koło swoje postawił i w najwyższym duchu utrzymać obiecał“... „Ażali brat Adam jest przez Mistrza za swój czyn potępion?“¹⁾

W roku 1850, więc w kilka już lat po owem rzekomo nieprzyjaznem rozejściu się z Towiańskim, Mickiewicz w piśmie do

¹⁾ Biblioteka warszawska 1896. I. „Nieznane listy J. Słowackiego“.

cesarza Napoleona III. z świeżym entuzjazmem pisze te słowa: „...Wkrótce uznaliśmy w nim mistrza; jego głęboka pobożność złączona z geniuszem potężnym i rozległym („génie puissant et expansif“) przejawiającym się w postępowaniu wybitnie szlachetnym, odkryła nam w nim wzór chrześcijaństwa męskiego, dojrzałego do czynu“; „...widzieliśmy“ pisze dalej — „Izraelitów nawróconych do chrześcijaństwa po jednej z mistrzem rozmowie, protestantów, łączących się z kościołem, chorych uzdrowionych“...

Z imieniem Adama na ustach umiera Towiański. On, który do ludzi w imieniu Boga przemawiał, w tej ostatniej chwili dziwnie głęboko się korzył. Długo się wahał i gotował w duchu, zanim nareszcie poczuł się godnym przyjęcia ostatnich Sakramentów... „I kiedy kapłan“ (opowiada świadek tych chwil bolesnych) „głośno wymawiał nad nim święte słowa rozgrzeszenia... on w bezdennej pokorze i skrusze, tak bił się w piersi, jak gdyby był najostatniejszym z grzeszników“... W tym momencie objawia się istotna, wewnętrzna pokora jego duszy. Albowiem ludzi już opuszczał, a czuł bliskość Najwyższej Mocy i Miłości... Umarł dnia 13. maja roku 1878 — pochowany na cmentarzu Zurychskim.

II. Kościół. Naród.

Kiedy Jan Świąty oglądał w objawieniu niebieskie Jeruzalem nie ujrzał w nim kościoła „a kościoła nie widziałem w niem: albowiem Pan Bóg wszechmogący jest Kościołem jego i Baranek“. Jest w tem niby synteza wszystkiego, co się roi w duszach, żadnych ujrzenia ludzkości w świętym kościele powszechnym. Pragnienie objęcia wszystkich rozpiera mury świątyń ziemskich i prowadzi ducha wyżej—ku Temu, który jest „na niebiosach i w sercu i na krzyżu“ — co w Nim szukać każe prawdziwego Kościoła — i staje „Kościół w niebiesiech i Kościół w sercach na ziemi“ — mówiąc słowami Towiańskiego — jako ów ideał, który on — zniósłszy z sobą na ziemię — stara się ucieleścić kształtem widowym. Dla niego „Kościół na ziemi jestto przybytek siły i życia niebieskiego, przybytek miłości, ofiary, krzyża Chrystusowego, utrzymujący się w duszy prawdziwych chrześcian, synów Kościoła; jestto jedyny

port bezpieczny, w którym człowiek, kołatany burzami, które podnieca ciało, świat i szatan, może znaleźć schronienie i pokój Chrystusowy; jest to ojczyzna niebieska na ziemi, w której jedynie znaleźć może człowiek naznaczone mu dobra chrześcijańskie, a między nimi ojczyznę ziemską prawdziwą, chrześcijańską, a w niej wolność i życie ducha i człowieka; znaleźć może prawdę, sprawiedliwość i braterstwo, a stąd ułatwienie w osiągnięciu zbawienia wiecznego, oraz tego prawdziwego szczęścia doczesnego, które naznaczone jest w miłosierdziu Bożem, jako narzędzie i pomoc w osiągnięciu zbawienia wiecznego“. Słowem — Kościół to ludzkość cała, chrześcijańska już nie z formy tylko, ale z ducha i uczynków swoich — A nawet więcej: „Kościół jest powszechny“ tłumaczy Towiański — „bo cały ten i tamten świat jest powołany i budzony, aby wszedł do Kościoła i tam spełnił Słowo Boże“...

Trzeba mieć zawsze w pamięci tę wysoką ideę Kościoła, aby pojąć szczególne stanowisko Towiańskiego wobec jej ziemskiego odbicia — wobec tego, co Mickiewicz nazwał „Kościołem urzędowym“. Bo nie był z tych, którym szczytnie wymarzony ideał przesłania rzeczywistość; raczej tem jaskrawsze były mu błędy i odstępstwa rzeczywistości od swego ideału. — „Coraz więcej traci Kościół obecny“ — pisze do papieża Piusa IX. „to, co stanowi niebieską istotę Kościoła Chrystusowego; coraz więcej traci miłość, ofiarę, krzyż, tę siłę, którą Chrystus Pan zbudował Kościół swój“. — Widzi więc jasno, że powszechnie zapanowała „pobożność umarła“, zadowolająca się „samą zewnętrzną praktyką aktów religijnych“ — „bez udziału duszy“ — widzi to wszystko, a jednak nie zrywa z Kościołem, owszem do ostatniej chwili mieni się gorliwym synem i sługą jego. Niezrywa — naturalnie — bo tak samo chyba musiałyby zerwać z całą ludzkością, tak daleką od ideału, który on w duszy żywił. — Nie zrywa — albowiem wysokość ideału jest zarazem dowodem myśli Bożej, spoczywającej na ciele, które ma ideał ów, wyobrażać na ziemi. A myśl Boża prędzej czy później musi być spełnioną — wszelkie ciało musi się w końcu podnieść na wysokość swego słowa. Ta wiara, tak silna u Towiańskiego, nie pozwala mu zrozpaczeć, nie daje się rzucić na pole zewnętrznej z Kościołem walki.

Oto ważna różnica między Towiańskim a tymi, którzy przed nim występowali z żądaniem zmian w Kościele i doprowadzali w końcu do zerwania. Ich nie łączyło z Kościołem — trwalsze od innych węzłów — poczucie wzniosłej idei jego i głęboka wiara w Opatrzność, rozmaitemi drogami prowadząca do spełnienia myśli swojej. Jest jeszcze jedna różnica — Towiański nie żądał żadnych reform zewnętrznych — „Kościół jest zorganizowany zewnętrznie, co do formy swojej“; — powiada w rozmowie z ks. Duńskim — „trzeba więc tylko uorganizować go wewnętrznie, co do ducha, co do istoty jego, trzeba ducha przyjąć z nieba i do martwego ciała wprowadzić“... A ponieważ wie, że wszelka taka sprawa snuje rozwój swój przez wieki żywota duchowego, zanim się widomie w ostatecznym kwiecie przejawia — więc nie napiera, nie wznosi hasła buntu. Zły stan urzędów Kościoła jest dopuszczeniem Bożem, jest karą, którą należy znieść we wnętrznem cierpieniu — dosługując się przeobrażaniem duchowem innego Kościoła, lepszego niż wszędzie, tak i tu Towiański widział przede wszystkim j e d n o s t k i — i dlatego wnikając w stan ich duszy, w trudności wewnętrzne i zewnętrzne, nigdy nie potępiał bezwzględnie. Rozważając w piśmie dla Włochów wysoką ideę Stolicy apostolskiej, która ma „przewodniczyć podnoszeniu się Kościoła z oczyszczonego fundamentu“ — powiada: „...stawmy siebie w położeniu Ojca św., wnikajmy duchem naszym w trudności i przeciwności jego, podzielajmy krzyż, frasujmy się i trudźmy frasunkiem i trudem jego, a czyniąc to wszystko, nośmy gotowość do wszelkiej ofiary, jakaby mogła stać się potrzebną, aby myśl Boża, na Ojcu św., leżąca, spełnioną była“. Więc działa tylko na jednostki — ale też, czując się w ten sposób miłością swoją i cierpieniem uprawnionym, działa z pełną swobodą — czy to wobec zwykłego księdza, lub pastora czy wobec papieża. Oto np. w liście do Piusa IX. którego już nawet dokończyć nie mógł własną ręką — 70 letni starzec — zwywa go: „Wyznajcie przed Chrystusem Panem: że nie utrzymując łaski, która na początku panowania Waszego na Stolicy apostolskiej wspierała Was, zaparliście się tego, co łaska ta przez Was uczyniła... że... nie... dzielaliście ani podpieraliście tego, co Chry-

stus Pan, przez lata rządów Waszych, czynił dla podniesienia Kościoła upadłego... że będąc Namiestnikiem Chrystusa Pana, czyniliście siłą świata tego, walczyliście z przeciwnikami waszymi bronią nienawiści i zemsty... że będąc powołani uderzyć na złe, rządzące w Kościele, poddaliście się temu złemu, podparliście i wzmocniliście to złe siłą władzy Waszej..." I tak więcej w tym tonie ojcowskiego karcenia.

Porównajmy z całym tem postępowaniem Towiańskiego to, co Mickiewicz mówi w „Wykładach liter. słow.“ o dzisiejszym stanie Kościoła — chociażby ten oto ustęp: „Do czegoż dzisiaj przyszedł Kościół? Co może ta potęga, rodzicielka nigdy wszystkich mocarstw ziemi? W czym ona wpływa na postępowanie ludzi, na ich życie polityczne, na wielkie poruszenia narodowe, na kombinacye gabinetów? Nad takim stanem Kościoła powinniśmy pękać z bólu serce jego służebników. A widzimyż ten ból? Podczas kiedy cholera grasowała w Paryżu, spotykaliście na ulicach ojców rodzin, bladych, drżących, którzy nie mówiąc do siebie słowa, spojrzawszy tylko jeden drugiemu w oczy, zgadywali, czy się lepiej czy gorzej dzieje w mieście i za powrotem każdego z nich do domu, z samej postawy, z chodu można było poznać, jaką nowinę przynosili żonom i dzieciom stroskany. Kościół prawi nam ciągle, że zaraza niedowiarstwa szerzy się po narodach; Kościół mówi nam bez ustanku, że choroba zabójcza ogarnia dusze i zadaje im śmierć, którą on ma za wieczną. Pytamże się wszystkich ludzi dobrej wiary, czy widzą na twarzach, w ruchach, w skinieniach reprezentantów Kościoła tę boleść, jaką widzieli w ojcach rodzin? A przecież księża patrzą na zgubę całej ich rodziny duchownej“. Otóż porównajmy przejawy dwóch tych dusz w tej samej dziedzinie — a będziemy mieli wogóle dwa różne charaktery duchowe. W przeciwieństwie do Mickiewicza, który zawsze w głębi ducha pozostał Konradem Prometeuszem, nawet kiedy już wiele z X. Piotra przejął w siebie, Towiański, rozważający zawsze, dziwnie realny w działaniu swoim, a tylko w głębi gorącym pragnieniem rwący się w niebo. I dlatego to trzeba z nim długo obcować, zanim się dotkniemy duszy jego — i pocujemy jej ożywcze, czyste tchnienie.

Mimo jednak tego łagodnego (jak widzieliśmy) i pokojowego stanowiska względem Kościoła, Towiański właśnie ze strony księży najwięcej ucierpiał. Z niesłychaną zaciętością uderzyli XX. Zmartwychwstańcy — odbiegłszy daleko od ducha założyciela swego, Bogdana Jańskiego — na to nowe jak się wyrażali „sekcjarstwo“, na tę „herezyę“. Walka ta nawet w takim gorącym i niepodjezranym katoliku, jak Wielogłowski*) budziła niechęć do księży i niejednen słuszny zarzut przeciw Zmartwychwstańcom z pod pióra jego dobyła. Daremne były starania samego Towiańskiego i zwolenników jego o przedłożenie Sprawy Stolicy apostolskiej. Kościół w tym wypadku znowu, jak w wielu już przedtem, okazał twardą nietolerancyę — nie chcąc nawet wysłuchać strony przeciwnej. Szczęściem, wyroku w tej rzeczy wogóle nie wydawał — a mamy dowody, że — mimo umieszczenia na indeksie wszystkiego, co wychodziło z grona Towiańskiego — jego samego zawsze za wierne go katolika uważał. W r. 1858 nuncyusz papieski, Bovveri, przybył umyślnie do Zurychu, ażeby z polecenia Stolicy apostolskiej rozmówić się z Towiańskim. — A choć daremnie wzywał go w imię posłuszeństwa do potępienia trzech pism Sprawy, przez Kościół potępionych, w końcu jednak udzielił mu błogosławieństwa, do którego miał od Ojca św. upoważnienie**).

A przecież — księża polscy w pierwszej już chwili podnieśli zarzut herezyi i do dziś go przeważnie utrzymują. I niewątpliwie — z odpowiednią intencją wzięwszy się do pism Towiańskiego, można w nich niejedno znaleźć, coby w sposobie wyrażenia nie schodziło się ze ściśle określonymi formułkami kościelnej nauki. Towiański — jak poznaliśmy chyba jasno — nie był dogmatykiem, nie studyował teologicznych nauk — i pisma jego są bardzo prostem, często — z powodu braków wprost literackich — zawiłem nieco, wypowiedaniem myśli i uczuć.

Ale to wyszukiwanie (niby z lupą przy oku) herezyi w pismach człowieka, który gorąco i szczerze pragnął zawsze utrzy-

*) Walery Wielogłowski. Emigracya wobec Boga i Narodu. Wrocław 1878.

**) Rozmowa ta — wielce dla osoby Towiańskiego charakterystyczna podana jest w tomie III. Pism jego na str. 317 i nast.

mać łączność z Kościołem i mimo tak znacznej pokusy nigdy jej nie przerwał — jest smutnym dowodem zamarcia ducha na rzecz formy i litery.

A jeśli dostatecznie nie świadczą te uczucia jego dla kościoła, to może przemówią liczne nawrócenia niewierzących katolików, protestantów i żydów*).

Ażeby jednak zrozumieć dobrze znaczenie Towiańskiego dla Kościoła, trzeba pamiętać, że Kościół — zewnętrznie tak jednolity — kryje jednak zawsze w łonie swoim dwa odrębne bardzo i sprzeczne prądy. — Któż to dziś nie zwie się katolikiem! Co się nie pokrywa dziś mianem katolicyzmu i chrześcijaństwa! A przeciwko tym, którzy poza formę nie sięgają, przeciw tym, którzy całą siłą dążą do utrzymania twierdzy katolicyzmu w starych zamkniętych murach — przeciw tym, którzy słowem wiary się zadawalają i przez to stają się szerzycielami obłudy duchowej — stają coraz to liczniejsze szeregi ludzi żywych, natchnionych szczerą gorącą wiarą w Prawdę, „która nas wyswobodzi“ — stają ludzie, pełni Boga i ideału Bożego, gotowi do pracy i ofiary. Przeciw formie staje duch — i coraz głośniejsze staje się wołanie ducha. I zaprawdę, gdyby nie ta wielka potrzeba serca ludzkiego ukorzenia się przed krzyżem Chrystusa, w świątyni Jego, żywej od łez i westchnień tylu pokoleń — gdyby nie ten dziwny, czarowny urok podniosłych sklepień — gdyby nie wewnętrzna tajemna moc sakramentalnych darów Kościoła — gdyby więc nie tchnienie boskości, które w nim jest zaprawdę, cóżby mogło utrzymać w kościele te dusze rwące się do szczerości i prawdy, dusze palone ogniem wielkiej nieznoszącej tam żadnych miłości... Cóżby mogło je skłonić do wielkiego bolu pobłażania — wobec tej cielesności martwej, ospałej, tego materyalizmu grubego, panoszącego się tam, skąd winien jaśnieć wzór wielkiego ducha?... Zaprawdę katolicyzm stoi wielką, cudowną treścią swojej idei. — I byłoby okropne, gdyby wszystkie te prawdziwie apostołskie

*) Dokładny obraz tej walki kleru polskiego z Towiańskim daje X. Paweł Smolikowski w „Historii Zgrom. Zmartwychwstania Pańskiego“, w książce zresztą — naturalnie — dalekiej od zajętego tu stanowiska.

dusze zostawiły Kościół na pastwę własnej jego potęgi materialnej. Stałby się on groźną mocą antychrystową, skazującą sumienia ciężkimi kajdanami trwogi i uległości — stałby się potęgą niszczącą wolność ducha, odstraszającą od myśli chrześcijańskiej wszelką wolną duszę. — I przeto prawdziwie męczennikami i de i są nieraz ci, co zostając w kościele, śmiałem, gorącym słowem i czynem uderzają w wyrosłą w nim twierdzę ciemnoty i obłudy... Towiański jest jednym z nich.

Jest nadto jednym z tych, którzy w chrześcijaństwie widzą nie ponurą, murami klasztornymi od słońca i ludzi odciętą ideę, ale owszem pełny błogosławiony żywot ducha. Myśl, poczęta w miłości powszechnej, żyjąca pragnieniem objęcia wszystkich, nie może zatrzymać się na klasztornej fazie swego rozwoju. Św. Tomasz a Kempis, szczytny wyraziciel tego okresu, jest najlepszym dowodem, jak nawet głębokie, bardzo głębokie rozsnucie myśli może być jednostronne i przeto nieistotne. Jakaś posępna żałoba, gęsta krepą kryjąca oblicze, aby nie dopuścić barw i dźwięków życia — bolesne zamknięcie się w ciągłym cierpieniu — nawet jakaś lękliwa uniżoność wobec Boga i Chrystusa — stają się jakgdyby nieprzebytą ścianą między życiem a chrześcijaństwem. „Tak żyj, abyś — jeśli by to od ciebie zależało — wolał być bez wszelkich stosunków z ludźmi“ — czytamy w Św. Tomaszu...

A wszakże — Chrystus sam dał nam inne wcielenie myśli Swojej. On wszedł między ludzi, z miłością, wszelkie różnice niszczącą i żył wpośród nich — a życie Swoje przeciwstawiał surowej pokucie Jana Chrzciciela. On w miłością tchnących słowach snuł nić spójną między duszami uczniów Swoich życiem przyrody i wskazywał im wdziek lilii i uczył swobody i wzlotu z ptasząt, co nie siejąc zbierają... On przyjsie chwili zapowiadał, kiedy nie na górach samarytańskich, ani w Jeruzalem żydowskim ale w duchu i prawdzie chwalić się będzie Ojca niebieskiego... A po Nim — aż do dzisiejszego dnia — nikt tak pełnie nie zdołał myśli jego wyobrazić, jak apostoł-poeta Franciszek z Asyżu. W jego pieśni pochwalnej, dzięki czyniącej Panu za słońca bratniego blask promienny — za wiatru powiew bratni — za serca



zdolne do przebaczenia... w tym radosnym hymnie duszy drga chrześcijaństwo żywe i wolne, pełną piersią chłonące wszystko, co wieczne i piękne... W tem pchnięcie myśli Chrystusowej na drogę nowego, świeżego rozwoju.

Towiański czuje i wyraża potrzebę tego rozwoju, choć bez tego wielkiego, artystycznego zachwycenia, jakie jest w Św. Franciszku. „Czcijmy i naśladowmy“ — pisze*) — „jako wzór nasz tę wielką miłość i ofiarę, jaką złożyli dla Chrystusa i dla zbawienia własnego pustelnicy, zakonnicy, męczennicy Pańscy; ale powołani na wyższy szczebel drogi chrześcijańskiej i wedle tego szczebla sądeni, stosujemy też miłość i ofiarę do obecnego wezwania Bożego: nie idźmy na pustelnię, ale w duchu pustelniczym żyjemy na świecie, wyrzekajmy się, jak oni, świata, mamony, ale zarazem składamy Bogu, bliźniemu i Ojczyźnie jak najczynniejsze życie nasze na ziemi, a nie dla ziemi“ — — „Miłość“ — mówi gdzieindziej — „nie może być ograniczoną, powinna obejmować cały łańcuch stworzenia; ze wszystkim, co ma ducha, życie, czucie, ze wszystkim, co stworzone jest dla postępu i co postępuje, nawet na najniższych stopniach drogi Bożej, winniśmy się zespolać przez czucie nasze“.

Ten to „ocean miłości powszechnej“ jest szczególnym znakiem „nowego zakonu Ducha“ (jak to nazywa Mickiewicz). Nowym jak widzieliśmy — on nie jest; ale jest niewątpliwie pełniejszym i głębszym zrozumieniem, szerszym zastosowaniem najwyższej idei, wcielonej w Chrystusie i Jego Świętym Franciszku.

* * *

Już samo to stanowisko w chrześcijaństwie i Kościele nie może być obojętnem dla narodu chrześcijańskiego, którego rozwój tak ściśle był i jest z Kościołem związany. Przytem — rzecz jasna — ktokolwiek, ród swój duchowy i fizyczny z Polski wiodąc, składa pracę życia swego na ołtarzu ludzkości, tem samem oddał narodowi swemu usługę niezgasłą, podniósł naród swój o szczebel w górę.

*) Pisma t. III. str. 470.

Ale na tem nie wyczerpuje się znaczenie Towiańskiego dla naszego narodu.

W ludzkości, tak pojętej, narody zyskują doniosłą rolę jednostki, dążącej wspólnie z innemi do spełnienia leżącej na nich myśli Bożej. Misya narodu jest tu koniecznym, logicznym wynikiem rządów Opatrzności. Naród staje się społecznością, nie na wspólnościach fizycznych tylko opartą, ale połączoną trwale i wiecznie wewnętrznym węzłem — ideą. Z idei zaś wysnuwa się właśnie misya narodowa — idea bowiem jest akordem w owej harmonii powszechnej. Pierwszy u nas wyrażnie myśli tę wypowiedział Brodziński*): „Naród“ — powiada — „jest wrodzoną ideą, którą członkowie jego w jedno spojeni, urzeczywistnić się starają“. „Każdy naród“ — mówi w tym samym duchu Towiański — „ma powierzony sobie taki skarb, ma ideę swoją... i każdy naród może być silnym tylko ideą swoją, spełnioną w duchu i praktykowaną na ziemi swojej“.

Jakąż więc jest idea Polski? Towiański, zapytany raz, dlaczego nazywa Polskę „pierwszym narodem chrześcijańskim“ odpowiedział: „Dlatego, że Polska przed wieki przyjęła chrześcijaństwo, to jest Słowo Boże, czuciem, sercem, nie zaś rozumem, głową, jak to inne narody mniej więcej uczyniły. Wskutek takiego przyjęcia chrześcijaństwa, pobożność prawdziwa, miłość i bojaźń Boża, czucie chrześcijańskie, ta iskra ognia Chrystusowego, przechowała się w duchu narodu, a zwłaszcza w duchu ludu polskiego w większej czystości, niż gdzieindziej na świecie**). I otóż dlatego „idea Polski“ (jak gdzieindziej określa) „...jest ideą pełnie chrześcijańską, pochodzi ona ze Słowa Bożego, jest częścią Słowa, tej idei najwyższej, tej Myśli Bożej, podanej światu przez Chrystusa“***). Więc kiedy na jednym z pierwszych zebrań „sług Sprawy Bożej“ (tak się nazywał Towiański i grono jego), po rozdaniu medalów Matki Boskiej z promiennemi rę-

*) W mało dziś znanej — niestety — „Mowie o narodowości Polaków“, wygłoszonej na sesyi Tow. Przyj. Nauk w Warszawie dnia 3. maja 1831 r. Przedruk w Bibl. Mrówki. Lwów 1878.

**) Towiański Pisma I. str. 65.

***) Pisma t. III.

koma, jako symbolu Miłosierdzia Bożego, zlewającego się w Sprawie „wszyscy głęboko wzruszeni — zapominając uraz i krzywd wzajemnych uścisnęli się serdecznie“, Towiański woła: „Jesteśmy, bracia, w Ojczyźnie!... ten bowiem duch, te uczucia chrześcijańskie i polskie, które ożywiają i zespolają nas w tej chwili, jestto istota Ojczyzny naszej“^{*)}).

I tak naród i Ojczyzna zstępują w głąb ducha — i tutaj sakramentalnym związkiem łączą się z „królestwem Bożem wewnątrz nas“ — schodzą się i kojarzą wieczyście z religią. Albowiem treścią ducha najwewnętrzniejszą jest religia. Może wątpić człowiek — ale duch, który dobrze do głębi istności swojej widzi nagle rozjaśniony blask Boga — Duch nie jest z tego świata — i przeto treścią jego nieskończoność żywota. I w poczuciu nieskończoności swojej łączy się z Bogiem i odczytuje w sobie religię. To jest jedyna niezachwiana i nieśmiertelna treść ducha. A cokolwiek wejdzie z nią w związek, staje się nieśmiertelnym. I oto w tem jest doniosłość mesyanizmu naszego, rozpierająca granice czasu, że uczucie i pojęcie narodowości, Ojczyzny — dotąd przeważnie na wspólności języka, czy ziemi, czy jakichkolwiek innych zmiennych i mijających znaków oparte, pomieszał niby nierozłącznie z wieczno-trwałą ducha treścią i przez to narodowości i Ojczyźnie dał żywot wieczny.

Towiański mesyanizmu polskiego nie stworzył. Wyczytał go w duchu ludu polskiego — wysnuł z ducha wielkiego wodza Kościuszki — dojrzał go w dziejach narodu. Przed nim już pracę tę odbyli inni. Skarga, kiedy na czele myśli swoich o Ojczyźnie i miłości ku niej, daje rozkazanie Jezusowe „abyście się społecznie miłowali“ — wielu zresztą, aż do wybuchu wielkiej poezji naszej, raczej w przeczuciu, niż w pełnym uświadomieniu — a potem cały ten, w bolesnej zrodzony ekstazie, Chrystusowy romantyzm — wszystko to — głębiej odczytane — daje wyraz odrębności i pewnej nawet wyższości narodu polskiego nad inne narody. Odpowiadają tej myśli mniej lub więcej wyraźne dzieje narodu. Wszak obcy niejednokrotnie z podziwu wyjść nie mogli nad tem szczególnem społeczeństwem szlacheckiem. A jeśli nieco

^{*)} Pisma t. I. str. 39.

bliżej przyjrzymy się wielu bohaterom przeszłości naszej — nie tak, jak czynią dziś przeważnie, jako niby machinom dyplomatycznym czy militarnym — ale jako ludziom o duszy czującej, nieśmiertelnej — to znajdziemy w nich wiele oparcia dla mesyanizmu naszego. Odrębna myśl polska z dziejów i myśli narodu wysnuta — jest faktem, przez mesyanizm nasz tylko najlepiej odczytanym i utrwalonym.

I w tem rękojmią, że mesyanizm nasz nie był tylko chwilowym, przejściowym objawem. Raz wypowiedziany jasno zapewnił sobie wieczność istnienia. Mogą przyjść okresy całe, kiedy ten duch wydawać się będzie niby umarły — owszem przeszedł właśnie okres takiej pozornej śmierci ducha. Ale to nie zamarcie było — to raczej wgłębienie się w siebie, milczące przeobrażanie formy. Aż kiedy przyszła chwila sposobna, mesyanizm objawił nowe życie. Dziś, rzecz można — wchodzimy zwolna w drugą fazę mesyanizmu polskiego. Doświadczenia po r. 1863, nabytki z „pracy organicznej“ narodu, powszechnie zmieniony charakter wiedzy, rozszerzony zewnętrznie zakres działania — słowem wszystko, co tylko jest objawem postępu ducha, mesyanizm w dzisiejszej swej formie obejmuje i przenika. Na czele kroczy Stanisław Szczępanowski — choć nazwisk lepiej nie wymieniać, albowiem dziś już nie na jednostce wszystko polega, tylko na jednostkach. Ale znamieniem tego nowego okresu jest (jak dziś w wszelkim postępie) załączanie szerszych kręgów życia i pomieszczenie w nich wielu myśli, dotąd pozor- nie się kłócących...

Towiański w rozwoju mesyanizmu polskiego ma szczególne znaczenie dlatego, że przyszedł właśnie bezpośrednio po romantycznym jego okresie. Nie dość jasno ocenia się tę przemianę, jaka w samych twórcach romantycznego mesyanizmu zaszła, po zetknięciu się z Towiańskim. Upadek z własnej winy — oto moment, na który on szczególnie kładzie nacisk. Polska zdradziła wysokie powołanie swoje, odstąpiła misji swojej — i dlatego upadła. „Biada wam“ — woła Słowacki, przejąwszy myśl tę — „biada wam, którzy w siebie wmawiacie, że krzyżem podobni jesteście do Chrystusa, niepomni na to, że Chrystus niewin-

nie, owszem, wolę Swą zgodziwszy z wolą Ojca, na krzyżu cierpiał za narody. Owszem podobni jesteście do sług, którzy rozkazu bożego nie wykonali — Kościołów, w którychby świętość ducha ludzkiego mieszkać mogła, nie postavili, pracy się wyrzekli oczekiwania serc ludzkich (stęsknionych zawsze za ideałem) zawiedli...“*). I stąd potrzeba ekspiacji. Własna wina jest zawsze raczej źródłem pociechy, niż rozpacz. — Odkrywszy ją już się wie, co robić, aby następstwa jej zniszczyć. Towiański z tem nawoływaniem do pokuty zwraca się do narodu, a przede wszystkim do jej najlepszej wówczas części, emigracji: „Wy tęskniący i czujący męczennicy wolności, cierpiący dziś pod przemocą sił ziemskich, Wy, których Bóg miłosierny i sprawiedliwy więcej umartwił, aby więcej do siebie przybliżył, prędzej powołał czynniej zatrudnić, wy u Boga znaleźliście pierwsze prawo do tego wielkiego zaszczytu; niech to wam jawnem będzie: święte zjednoczenie Wasze stanie się posadą Kolosu Sprawy Bożej, który prawica wszechmocna podnosić już zaczyna. Niezwyczajne drogi wasze przygotowały wam to niezwyczajne przeznaczenie**).

Jednakże — jak zauważyliśmy już — Towiański nie jest moralizatorem. Wobec przejawów życia staje jako wobec znaków woli lub dopuszczenia Bożego, mających jednak zawsze rację w Mądrości opatrnościowej. Tak samo wobec wypadków życia narodowego. Dni lutowe r. 1861 — dni poważnej, głęboko chrześcijańskiej manifestacji, były dla niego czystym „błyskiem ducha narodowego“, w którym ten duch okazał narodowi, czem stać się powinien. Ale kiedy naród nie utrzymał się na tej wysokości — skuszony niejako złem, objawiającem się przez wroga — kiedy z dopuszczenia Bożego dociśnięty przez niższego ducha wroga, chwycił za oręż, Towiański nie prawi kazań o lekko-myślności młodzieńczej. Pojmuje on, że dla ducha form prokurstowych tworzyć nie można, że nie wiadomo nigdy, „co duch wybierze“. Więc chociaż nie widzi w powstaniu czynu „naznaczonego“ t.j. takiego jakiby był, gdyby Polak stanął zupełnie na drodze Bożej — jednakże w danych warunkach uznaje konieczność ży-

*) Do emigracji: O potrzebie idei.

**) Pisma t. I. str. 30.

wiołową i względem faktu ma jedno tylko pragnienie: podnieść go i uszlachetnić. Tak — już po powstaniu — kiedy mu Feliks Niemojowski maluje ciężkie położenie szlachty polskiej wobec włościan, on, bolejąc, powiada jednak: „Przejdzie burza, a zaschła, stwardniała ziemia, skropiona rześnistym deszczem, zmięknie, ożywi się i stanie się płodną. Dobry gospodarz nie smuci się tą burzą, chociaż wie, że mu ona niejedno drzewo wyrwie, że nie tylko pszenicę, ale i kłosa zasili“. A dalej: „Czemże jest obecna swawola ludu naszego w porównaniu z tem rozpasaniem wszelkich namiętności, które nadało tak straszny charakter wielkiej rewolucyi francuskiej? A mimo to, któżby dziś jeszcze nie uznawał dobroczynnych skutków, jakie i ta operacya jakkolwiek krwawa i okropna, przyniosła nietylko dla „arodu francuskiego, ale i dla świata całego?...“)

Tak też w r. 1863, kiedy garść zwolenników jego wyjeżdża do kraju, do powstania, żegna ich i błogosławi na grobie Kościuszki w Solurze, a w piśmie, danem im dla utrwalenia myśli jego w ich duszach, powiada: „Przelewa się w męczarniach krew polska, a we krwi tej Polak oczyszcza się, podnosi się i zbliża się ku Ojczyźnie chrześcijańskiej, a rząd rosyjski kała się, zniża się, tem obciąża coraz więcej rachunek swój przed Bogiem i wchodzi w koło kary Bożej“.**)) Nikt głębiej nie potrafił pogodzić koniecznych, żywiołowych objawów ducha z rządem Opatrzności. Dlatego myśli Towiańskiego, choć wszystko sprowadzające do jedności, nie robią wrażenia suchej doktryny. Walka orężna — przestaje być celem, a staje się środkiem, narzędziem, które w rękach duchowo uzbrojonego narodu może nawet — w chwili przez Boga naznaczonej — ostateczną mu wolność ziemską przynieść. Byle tylko naród nie ku materialnej sile całą pracę ducha skierował, a pojął nareszcie, że materya jest biernem, podatnem narzędziem w ręku ducha i że od niego, od jego mocy zależy skuteczność narzędzia. „Walka orężem ziemskim, a w duchu chrześcijańskim“ powiada Towiański we wspomnianem właśnie piśmie — „stała się już zgodną z wolą Bożą“.

*) Pisma t. III. str. 175 i 176.

**) Tow. Pisma I. str. 104.

„Walka w duchu chrześcijańskim“ — walka ta bowiem nie płynie z nienawiści, ale z miłości dla wroga, która jest, zarazem obowiązkiem zwalczania w nim złego. Jestto walka z duchem mongolskim, ciemniącym Rosyę. Towiański odróżnia go ściśle od ducha rosyjskiego, który — jako słowiański — ma w sobie również „organ zrozumienia głosu Pańskiego“.

I oto tu jest podstawa łączności wszechsłowiańskiej, którą głosił Towiański i jego grono jako myśl Bożą, na Słowiańszczyźnie leżącą. „Wszystkie ludy pokolenia Słowiańskiego“ czytamy w piśmie, które jest właściwie wspólną pracą Mickiewicza i Towiańskiego, a w r. 1844 wysłanem zostało do cara — „obdarzone są skarbem Bożym prostoty. Dno duszy słowiańskiej zachowało się dotąd w czystości. Inne pokolenia, więcej rozwinięte, silniejsze, przodują i oświecają drogę postępu; słowiańskiemu pokoleniu powierzony jest sztandar Jezusa Chrystusa, a sztandar ten niesiony przez ludy-urzędy Słowa powinien z czasem powiewać na całym globie... Wszystkie ludy słowiańskie zacząć winny wielkie swe życie, a życie to ma być tylko rozwinięciem kosztownego ich zarodu, musi być życiem Słowa, praktyką Słowa“.

Niewątpliwie, myśli te przybrały w piśmie samem i w niektórych początkowych wystąpieniach „Koła“ formy nieodpowiednie, które płynęły ze złudzenia chwilowego, że car się poruszy szczeremi i z miłości idącemi słowami, że ustąpi przed niemi „duch mongolski, a duch rosyjski zadrży jak przed świętością“... Ta forma idei wszechsłowiańskiej wywołała nawet pełen wzburzenia (chwilowego zresztą) protest Słowackiego i pułk. Kamieńskiego. Obaj wkrótce przekonali się, że obawy ich były płonne. I Mickiewicz i Towiański zarzucili ten sposób postępowania z Rosyą, a w przedstawionych wyżej poglądach na sprawę narodową widzimy już ostateczny wynik ich rozwoju. Ale to co do formy tylko i stosowania idei. — Sama idea łączności narodów słowiańskich pozostała nietkniętą i jest zresztą koniecznym wynikiem całej idei mesyanicznej, jest niby akordem niezbędnym w pełnej harmonii mesyanizmu. I chyba jasnem jest, że jeśli idea ta nie ma utonąć we frazesie albo skończyć się na literaturze, to musi się oprzeć o mesyaniczną ideę chrześcijań-

skiego zbratania się wszystkich narodów, z pośród których słowiańskie mają szczególną misję do spełnienia.

I oto widzimy z całego przedstawienia rzeczy, że idea bynajmniej nie odrywa narodu od ziemi. Jakkolwiek z ducha i dla ducha poczęta, żyć musi na ziemi — jak i człowiek, duch, wcielony, schodzi na ziemię, aby dać kształt widomy wewnętrznym żywiołom swoim. Zadaniem idei jest wszystko, co ziemskie, przepoić swą treścią. I dlatego wszelkie znaki i formy narodowe dopiero przez ideę nabierają znaczenia głębokiego symbolu — przeszłość i tradycja wstępują w żywy, duchowy związek z współczesnością — „Ojczyzna ta“ mówi Towiański, mając na myśli Ojczyznę, już niby wcielającą pełnię ducha polskiego — „jest jeszcze bardzo szczupła na ziemi, ale jest ona szeroka i rozległa w duchu, bo miliony Polaków, ojców i braci naszych, na tamtym świecie żyjących i służących Chrystusowi pod jedną z nami chorągwią, zespolają się z nami“.

I oto w tej wierze, w tem widzeniu i czuciu nierozzerwalnego związku między Polską tu i tam, Towiański — oddawszy na grobie Kościuszki owo pismo wyjeżdżającym braciom — taką modlitwę zaniósł do ducha wielkiego Wodza:

„A teraz zwracam się do Ciebie, o Ty Opiekunie, Strózu i Hetmanie Polski — i zanoszę do Ciebie prośbę w tak ciężkiej potrzebie Polski: prowadź tych sług Chrystusa i żołnierzy Twoich na spełnienie świętej powinności, prowadź ich na walkę, na przód dla zdobycia w samychże rodakach naszych Ojczyzny chrześcijańskiej na złem, jarzmiącem polskiego ducha ich, a potem dla zdobycia tejże ojczyzny na widomych narzędziach złego jarzmiących Polskę; dopomagaj tym sługom i żołnierzom spełniać ten naznaczony najwyższą Wolą porządek, ten plan walki za wybawienie narodu, powierzonego opiece i straży Twojej. Ty, który w światłości prawdziwej widzisz pęta krępujące ducha polskiego i niedozwalające mu stać się wolnym i polskim, który też widzisz i drogę najprostszą do serc polskich, przemów do serc tych, przenoś sam i przez usta tych sług i żołnierzy wolę Bożą dla Polski, te prawdy chrześcijańskie, w których zamknięte jest wybawienie, wolność i byt naznaczony Polsce. Opiekunie, Strózu

i Hetmanie nasz! módl się przed tronem Ojca niebieskiego za nami, rodakami Twoimi, w tak ciężkiej potrzebie dziś będącymi, abyśmy rychło zgładzili grzech niewoli wewnętrznej, dobrowolnie przez nas przyjętej i dostąpili miłosierdzia Bożego, któreby zatrzymało dopuszczoną na nas karę męczeńską, a męczeństwo poniesione przyjęło jako zadość uczynienie Sprawiedliwości najwyższej, któreby potem prowadziło nas, wolnych w duchu, po ścieżkach życia naszego i doprowadziło nas do odzyskania Ojczyzny naszej Amen.“*)

*

*

*

Z takimi to uczuciami i zasadami Towiański wszedł w emigrację. A była ona wówczas pełna swarów i waśni, rozerwana między partye i komitety i kluby, z których każde głosiło, że w niem zbawienie Ojczyzny. Najlepsze jednostki zniechęcone, opuściły ręce. Doniosła praca Jańs k i e g o, prawie 10 lat przedtem poczęta, przeszła, zostawiwszy tylko ślad w duszach, ale w widomych owocach spaczona. Jedyny z pośród towarzyszy Bogdana, ks. Edward Duński, który miał pełne zaufanie jego i szczerą miłość, kiedy zbliżył się do Towiańskiego poznał w nim jakby następcę myśli Jańskiego i na zawsze z nim się połączył. Zresztą pole do krzewienia takich myśli, jakie przyniósł Towiański, było jak najgorsze. I w tem leży zrozumiała zupełnie przyczyna, że to nieliczne stosunkowo grono, które się koło niego zebrało, odrazu było zmuszone odciąć się od reszty, wyodrębnić i uległo psychologicznej konieczności uznania w Towiańskim jedynego Mistrza. Emigracja rychło ukuła nazwę: „Towiańszczyzna“ — „Towiańczyk“ — odsądzając nowo powstałe grono od czci i wiary. Jak dzisiaj, tak i wówczas niepamiętano o przestrodze apostoelskiej: „Albowiem gdy kto mówi: Jam jest Pawłów, a drugi: Ja Apollów: azażście nie ludźmi? Cóż tedy jest Apollo? a co Paweł? Słudzy tego, któremuście uwierzyli, a jako każdemu Pan dał“**). Wzajemnie Koło Towiańskiego — w pierwszych czasach — wyłączało i odrzucało wszystkich, którzy z jakichkolwiek powodów nie mogli iść razem z nimi. Tak postąpiono wo-

*) Pisma t. III. str. 126.

**) Św. Pawła I. List do Koryntyan r. 3. 4. 5.

bec Słowackiego — tak potem wobec Mickiewicza. To wszystko jednak psychologicznie — powtarzam, zupełnie jest zrozumiałe.

Ale dzisiaj — dzisiaj, kiedy w oddaleniu przenikać możemy czasy minione — jest okropną ślepotą, iść w ślady tych nienawiści i sporów, które są dowodem, że w najlepszych duszach tkwią ludzkie ułomności. Więc kto dziś np. chce ciągnąć dalej walkę dwóch największych geniuszów naszych i w ślepej zacietrzewieniu, nie pojawiając głębszych jej podstaw, bierze na siebie smutną rolę współczesnych, co to dzielili ich za życia — winien jest prawdziwie zbrodni wobec narodu i wobec ducha poetów naszych*).

I kto by dziś potępiał Słowackiego lub Mickiewicza za to, że poszli za indywidualnym pędem ducha, rozdzieliwszy się w działaniu z Towiańskim — zaprawdę ślepym jest! Ale nie mniej smutną ślepotą serca dotknięci są, którzy dziś jeszcze dla Towiańskiego mają tylko słowa nienawiści i szyderstwa — i nie są zdolni pojąć głębokiej, wiecznotrwałej doniosłości życia jego i czynów.

Prawdziwie, czas już objąć ramieniem miłości i dziękczynienia całą spuściznę przeszłości naszej — i tę ściągnąć sobie pomoc i natchnienie wszystkich wielkich Opiekunów Ojczyzny naszej. Prawdziwie czas już w najwyższym Słowie ducha polskiego — w mesyjanizmie — postawić obok siebie i Towiańskiego życie święte i moc ducha czystego — i Mickiewicza wielką poezję czynu, naprawdę podług hasła: „mierz siły na zamiary!“ I Słowackiego z bólu osamotnienia i w upokorzeniu wewnętrznym zrodzone życie wzniosłe i głęboką poezję prawd duchowych. — A opodal — w odosobnieniu od tamtych, a niby dla dania świadectwa ich prawdzie stworzoną myśl „Irydyona“ i „Przedświtu“ — i ewangelicznego natchnienia pełne słowo „Ojciec nasz“...

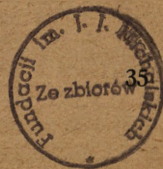
A ponadtem wszystkim unosi się — jako ideał dla każdego w narodzie — szczytny głos duszy wieszczej: „Ja i Ojczyzna to jedno!“ W nim jest niby przerzucenie całego mesyjanizmu w duszę indywidualną, niby apel do duszy — i przeto w jego wcielaniu pełny żywot jednostki w narodzie i narodu w jednostce.

*) Taką jest np. książka p. Tretiaka o Słowackim.

=====

F. 8181

<https://rcin.org.pl>



F. 8181